

prof. dr hab. Mirosława Marody

## WYSTĄPIENIE NA SPOTKANIU U PRZEZYDENTA RP

Opowiadano mi przed laty anegdotę o prof. Kotarbińskim. Rzecz miała miejsce w czasach PRL, kiedy to królowały tzw. problemy węzłowe, centralnie ustalone tematy badawcze. Urzędniczka IFiS-u odbierając od profesora formularz z opisem jego badań, zwróciła uwagę, iż nie wypełnił on rubryki z terminem rozwiązania problemu. „Ależ droga pani, odpowiedział profesor, jak mogę podać termin rozwiązania problemu, nad którym filozofowie głowią się od 2000 lat!”.

Przytaczam tę anegdotę, gdyż moim zdaniem znakomicie ilustruje ona kluczowy dylemat wiążący się z podejmowanymi współcześnie próbami zarządzania nauką. Ma on swe źródło w odmienności logik leżących u podstaw nauki i administracji. Najkrócej rzecz ujmując, podstawową funkcją nauki jest ciągle poszukiwanie i podważanie obowiązujących prawd o świecie, podczas gdy podstawową funkcją administracji jest porządkowanie i konserwowanie, jeśli nie samej nauki, to instytucjonalnych ram działalności naukowców. Myślenie naukowe nieustannie przemieszcza się między przeszłością i przyszłością, myślenie administratorów jest zakotwiczone w teraźniejszości. Naukowiec podejmując jakiś problem, nigdy nie jest do końca pewien, do czego doprowadzą go poszukiwania badawcze, podczas gdy myślenie administratorów jest porządkowane przez listę konkretnych wyników do osiągnięcia (patentów, publikacji, rozwiązań technologicznych, rozwiązań problemów społecznych etc).

Wyliczając te różnice, nie chcę powiedzieć, że nauką nie można zarządzać, czy też że jest ona takim obszarem, który wymyka się wszelkim uregulowaniom. Chcę jedynie podkreślić, że sensowne zarządzanie nauką musi brać pod uwagę te jej osobliwości, które wyznaczają jej rolę w życiu społecznym i stanowią o jej żywotności. A tą podstawową rolą nauki nie jest – jak to się często zwykło przyjmować - wytwarzanie nowych produktów, lecz generowanie nowych idei. To od nich w ostatecznym rachunku zależy zarówno rozwój technologiczny, jak i rozwój społeczny, o czym najlepiej świadczą przykłady tych społeczeństw, które mimo pojawienia się w nich skądinąd rewolucyjnych wynalazków, zdołały przez stulecia przetrwać w niezmiennym kształcie. I to od nowych idei zależy

rozwój samej nauki, która pozbawiona ich dopływu zmienia się w rytualne odtwarzanie pewnych działań.

Można zatem powiedzieć, iż podstawą efektywnego zarządzania nauką jest tworzenie warunków sprzyjających generowaniu takich nowych idei. Nie jest to łatwe, gdyż właściwie nie wiemy tak do końca, jaki jest mechanizm ich wytwarzania. Wiadomo jedynie, że ludzkie myślenie jest na ogół dosyć ustereotypizowane i żeby wymyśleć coś nowego, trzeba nie tylko samemu wyjść z kolein rozpowszechnionych wzorów, ale i przewyciężyć opór otoczenia, narażając się na niechęć własnego środowiska a często i retorsyjne reakcje władz zarządzających nauką. Stąd też wśród warunków sprzyjających rozwojowi naukowemu często wymienia się takie rzeczy jak długotrwały trening w myśleniu naukowym, swobodę myślenia, zapewnienie bezpieczeństwa (także finansowego), wspomaganie pracy zespołowej etc. Jednakże są to nadal warunki na tyle ogólne, że dopiero w konkretnym kontekście może okazać się, czy wspomagają one myślenie kreatywne, czy też wręcz przeciwnie, sprzyjają petryfikowaniu istniejących struktur i wzorów myślenia.

Próby reformy nauki podejmowano w Polsce wielokrotnie i można wręcz powiedzieć, że to właśnie dzięki temu podstawową cechą życia naukowego w naszym kraju jest jego **przeregulowanie**. Prof. Andrzej K. Wróblewski w jednym ze swoich wystąpień przywołał dane znakomicie ilustrujące to zjawisko, pokazując, że Ustawa o szkołach akademickich z 15 marca 1933 r. miała tylko kilka stron i 62 artykuły, podczas gdy Ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym z 27 lipca 2005 r. miała łącznie 277 artykułów; do tego trzeba dodać 55 artykułów ustawy o stopniach i tytule naukowym, co czyni łącznie 332 artykułów. Objętość obecnej, dopiero co uchwalonej ustawy jeszcze wzrosła, gdyż wiele artykułów wzbogaciło się o dodatkowe punkty.

Efektom tego przeregulowania jest to, że ten potencjał kreatywnego myślenia, który powinien być wykorzystywany do generowania nowych idei, jest głównie na zużywany na działania dostosowawcze, wśród których dominują czynności administracyjne (pisanie grantów i sprawozdań z nich), lub wydatkowany na wynajdywanie sposobów „ogrania” administracyjnie wprowadzanych ograniczeń

Przy dość dobrze rozpoznanych słabościach naszego systemu naukowego – takich jak wieloetatowość, ucieczki najzdolniejszych za granicę lub do sektora komercyjnego, niski poziom krytyki i dyskusji naukowych itp. – żadna z dotychczasowych reform nie naruszyła podstawowego czynnika silnie warunkującego działania poszczególnych naukowców, jakim jest niski poziom wynagrodzeń. Podpisywałam wczoraj angaż profesora zwyczajnego w jednym z instytutów PAN z pensją 2.500 zł. Oczywiście, są takie instytuty, w których

uposażenia są wyższe, nieco lepiej wiedzie się też profesorom pracującym na uczelniach, jednak w żadnym wypadku nie są to płace adekwatne do kompetencji i zakresu obowiązków. Można zatem powiedzieć, iż chałturzenie, dorabianie jest wkomponowane w logikę kolejnych reform. Trudno bowiem uwierzyć, by reformatorzy zakładali, iż naukowcy lubią pracować dla samego prestiżu i że we współczesnym świecie, w którym zapotrzebowanie na nowe idee dramatycznie wzrasta, nie zechcą oni wykorzystać swych umiejętności w obszarach komercji.

Żadna też z reform nie była monitorowana w swych skutkach. Jako naukowiec i nauczyciel akademicki nie bardzo wiem, jakie były skutki reformy szkolnictwa wyższego z 2005 roku w skali całego systemu. Wiem tylko, że poprzednio zgłaszałam po prostu temat zajęć i odsiewałam chętnych, których zawsze było w nadmiarze, a obecnie kilka dni zajmuje mi samo wypełnianie zgłoszenia, ostateczna zaś lista uczestników zajęć ustala się gdzieś w połowie semestru,.

Powrócę na koniec do Kotarbińskiego. W gruncie rzeczy nie musiał się martwić o termin rozwiązania problemu, gdyż traktowano to umownie. Ja jestem zmuszana pod groźbą konieczności zwracania części grantu do publikowania tekstów, z których nie jestem zadowolona i które w moim przekonaniu wymagają dopracowania. Dopiero dziś tak naprawdę zwycięża logika urzędników nad logiką naukowców.

Warszawa, 17 maja 2011